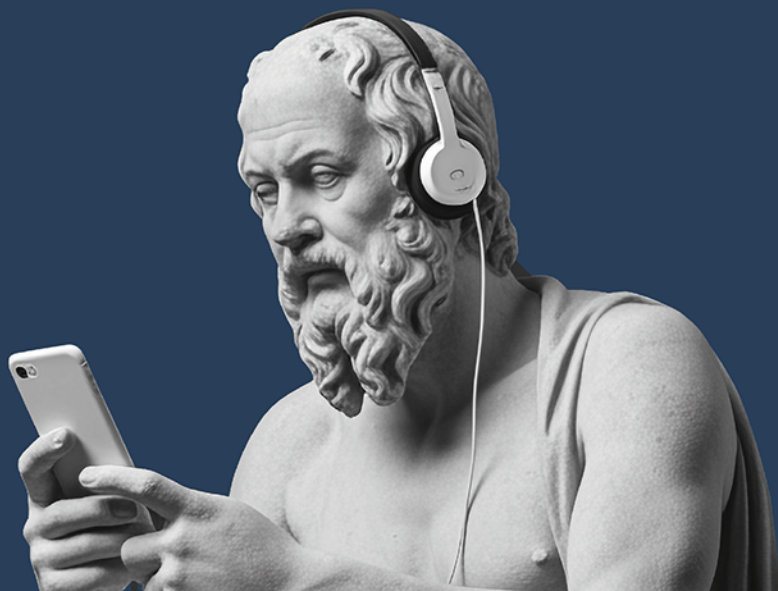


MYŚL JAK GRECKI FILOZOF

PRAKTYKUJ KONCEPCJE
SOKRATESA

DONALD J. ROBERTSON

*Autor bestsellera **Myśl jak rzymski cesarz***



Tytuł oryginału: How to Think Like Socrates: Ancient Philosophy as a Way of Life in the Modern World

Tłumaczenie: Paulina Makolus-Krasa

ISBN: 978-83-289-1749-1

Text Copyright © 2024 by Donald J. Robertson
Published by arrangement with St. Martin's Publishing Group.
All rights reserved.

Polish edition copyright © 2025 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz wydawca dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz wydawca nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://onepress.pl/user/opinie/mysl/jg>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzje.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: onepress@onepress.pl

WWW: onepress.pl (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

SPIS TREŚCI

Od autora. Kwestia sokratejska	13
Wstęp	19
1. Proces	37
2. Pierwszy filozof	56
3. Kobieta Sokrates	86
4. Wyrocznia Apollina	110
5. Najmądrzejszy człowiek na świecie	133
6. Ateński lew	164
7. Wojna peloponeska	190
8. Wyprawa sycylijska	225
9. Upadek Aten	267
10. Trzydziestu tyranów	293
11. Łabędzi śpiew	328
Podziękowania	341
Przypisy	343
Bibliografia	361
O autorze	367

1.

PROCES

NIE POTRAFIĘ, DRODZY ATEŃCZYCY, jednoznacznie stwierdzić, jaki wpływ wywarły na was słowa moich oskarżycieli. Wiem jednak, że mówili tak przekonująco, iż niemal zapomniałem, kim jestem¹.

Jest rok 399 p.n.e. Filozof Sokrates, jak zwykle boso, w znoszonej pelerynie, stoi przed ławą przysięgłych, złożoną z kilkuset Ateńczyków, stłoczonych przed nim w sali rozpraw. Ma to miejsce na Agorze, w centrum Aten. Wielu z obecnych z trudem powstrzymuje wściekłość. To, co Sokrates powie za chwilę, jeszcze bardziej ich sprowokuje.

— Niektórzy z was pomyślą, że żartuję. Zapewniam was, że nie. Sądzę, że zyskałem wśród was tak złą sławę właśnie dzięki *małdrości*, którą posiadam.

Na sali sądowej zapada cisza, jednak wyłącznie dlatego, że zgromadzeni po tych słowach momentalnie oniemieli. Sokrates ciągnie:

— Filozofowie, którzy byli przede mną i do których mnie nieśluszenie porównywano, przypisywali sobie *nadludzką* mądrość. Utrzymywali, że wiedzą to, czego nikt nie wie na pewno: że znają

prawdę o naturze słońca i księżyca oraz inne tego typu rzeczy. Mądrość, którą ja posiadam, odnosi się natomiast do spraw właściwych śmiertelnikom. W przeszłości niejednokrotnie powtarzałem, że moje dociekania nie dotyczą tego, co znajduje się pod ziemią, w Hadesie, ani tego, co wysoko ponad nami, w niebiańskim królestwie bogów. *Nie jestem tego typu filozofem.*

Ze swoimi wylupiastymi oczami, zadartym nosem, lysiejącą głową i wydatnymi ustami wzierającymi spod brody przypomina im nieokrzesane postaci z komedii lub grubiańskich satyrów z mitów — nie podoba im się, jak wygląda, i nie ufają mu. Pomimo to wpatruje się w nich z nieskrywaną pewnością siebie.

— Zaprzątałem sobie głowę — mówi — czymś znacznie bliższym sercu: czymkolwiek, jak to ujął Homer, co „jest dobre lub złe w naszym domu”. To w tej dziedzinie, wiedzy najwłaściwszej śmiertelnemu życiu, zaprawdę nazywam siebie *mądrym*.

Członkowie ławy przysięgłych wychylają się przez barierki, z oczami błyskającymi wściekłością, kiedy rzucają głośnie wyzwiska w stronę oskarżonego filozofa. Kilku zaczyna nawet bić się między sobą. Sokrates, choć jest już po siedemdziesiątce, stoi niewzruszony. Musi jednak przerwać na chwilę, by straż mogła — nie bez trudności — przywrócić porządek. Jego młodej żony, Ksantypy, i dzieci nie ma na sali. Nikogo to nie zdziwiło, kiedy nalegał, aby zostali w domu. Wszyscy odczuwają tymczasem nieobecność Chajrefonta, przyjaciela z dzieciństwa Sokratesa, również filozofa, który niedawno zmarł. Nie ma także jednego z młodych uczniów Sokratesa, odbywającego służbę wojskową Ksenofonta, który wkrótce sam zyska sławę. Jest natomiast większość jego przyjaciół: Kriton, wieloletni towarzysz, zamożny rolnik, który dorastał w Alopekach, tym samym ateńskim demie (gminie) co Sokrates; Fedon z Elidy, przystojny młody szlachcic, którego Sokrates uratował przed niewolą po tym, jak został schwytany i sprzedany do ateńskiego burdelu; Platon, jeden z bogatych, młodych, pochodzących z arysto-

kracji uczniów Sokratesa — to on pewnego dnia zostanie najsłynniejszym filozofem Aten. Wszyscy wyglądają na mocno zaniepokojonych rosnącą wrogością tłumu.

Kilka dni wcześniej Meletos, młody aspirujący poeta, którego Sokrates nie znał, z długim nosem, zaniedbaną brodą i tłustymi włosami, przekazał mu z drżeniem w głosie wezwanie do sądu. Od plotek o zarzutach huczały całe Ateny. Rano w dniu procesu do heliai, czyli sądu najwyższego, zgłosiło się pięciuset przysięgłych, plus jeden, by zapobiec remisowi. Zajęli miejsca w ławach przed stronami procesowymi, oddzieleni od nich solidną drewnianą barierką, która pomagała powstrzymać awantury. Do sali wcisnęły się ponadto setki gapiów. Przez otwarty dach okrutnie razilo słońce. Ponad nimi, w oddali, ze szczytu Akropolu, na obrady spoglądał olbrzymi spiżowy posąg bogini Ateny, stojący obok jej świątyni, Partenonu.

Ława przysięgłych składała się wyłącznie z obywateli Aten płci męskiej w wieku powyżej trzydziestu lat. Wprawdzie wybierano ich drogą losowania, a więc potencjalnie wywodzili się z różnych środowisk, ale większość z nich stanowili weterani wojny peloponeskiej, wdzięczni za trzy obole dziennie, które za obecność na sali płaciło im państwo. W intencji uświęcenia obrad odprawiono modły i złożono ofiary. Wkrótce budynek wypełnił się słodkim, piżmowym dymem kadzidel, który unosił się tam przez cały dzień, przypominając wszystkim o złożonej bogom przysiędze. Pomagał też tuszować woń setek upakowanych blisko siebie spoconych ciał.

— Będę głosować zgodnie z prawem — przyrzekali. — W sprawach, w których nie istnieją żadne prawa — brzmiała dalsza część przysięgi — oddam swój głos, kierując się najsprawiedliwszym pojmowaniem rzeczy, a nie sympatią czy wrogością.

Zobowiązali się do jednakowego wysłuchania oskarżycieli i oskarżonych oraz do nieuwzględniania wszelkich kwestii, które nie mają związku z zarzutami oskarżenia.

— Przysięgam na Zeusa, Apollina i Demeter — wyszeptali. Potwierdzili tym samym, że bogowie będą im błogosławić, jeśli dotrzymają danego słowa, ale przeklną ich, jeśli tego nie robią.

Jeden ze współczesnych satyryków twierdził, że pomimo uroczystej przysięgi składanej przez ławników wielu z nich było zbyt małostkowych, by głosować bezstronnie. Jego zdaniem, mając u swych stóp wielkich i dobrych Ateńczyków, szczególnie zadufanych intelektualistów pokroju Sokratesa, upajali się oni wysokim mniemaniem o sobie. Według Arystofanesa błaganie tych ludzi o litość byłoby równie bezsensowne co próba zmiękczenia kamienia². Porównał ich do wściekłego roju os, które rozkoszują się możliwością zadawania wielkiego bólu. Twierdził również, że urzędnicy sądowi, którzy nadzorowali postępowanie, byli łatwi do przekupienia. Pewnie nie wszyscy przysięgli w Atenach przypominali zgorzkniałych starych mącieli, z których szydził, niemniej jego karykatury musiały być czytelne dla śmiejących się z nich teatralnych bywalców. Być może ławnicy widzieli też część siebie w głównym bohaterze innej sztuki Arystofanesa, *Chmur*, który na koniec próbuje dać Sokratesowi nauczkę, pałac doszczętnie jego szkołę. Najbardziej kontrowersyjny ateński filozof od pierwszych chwil nie miał szans na uczciwy proces.

Herold oficjalnie przedstawił zarzuty.

— O to zaskarżył pod przysięgą Meletos, syn Meletosa z Pittos, Sokratesa, syna Sofroniskosa z Alopeków — oznajmił. — Zbrodnię popelnia Sokrates, bogów, których państwo uznaje, nie uznając, inne zaś nowe duchy wprowadzając; zbrodnię też popelnia, psując młodzież³.

Przysięgi wysłuchali następnie Meletosa, a potem Anytosa i Lykona, których wezwał na świadków oskarżenia. Anytos, najsłynniejszy z trójki, odziedziczył świetnie prosperującą garbarnię. Twierdząc, że reprezentuje interesy innych rzemieślników, stał się czołowym politykiem opcji demokratycznej. W związku z tym, że był

już wcześniej oskarżony o przekupienie całej ławy przysięgłych, poprosił — czy według jednego ze źródeł *opłacił* — Meletosa, by ten złożył skargę w jego imieniu. Wspomagał go Lykon, porywający tłumy mówca — wiemy o nim niewiele więcej. Sokrates twierdzi, że świadkowie są winni krzywoprzysięstwa, składają bowiem przeciw niemu fałszywe zeznania. Ława w końcu udzieliła głosu filozofowi, który przemawia we własnej obronie, zanim przysięgli zagłosują w sprawie jego winy oraz wyroku śmierci, o który oficjalnie wnioskował Meletos.

Sokrates, który chodzi tam i z powrotem po mównicy, przystaje i odwraca się w stronę ławników, prosząc cierpliwie, by mu nie przerywano.

— Niektórzy z was, jak widzę, zaczynają się denerwować, ale jakkolwiek aroganckie może się to wydawać, nie ja wybrałem słowo „mądrość”, lecz Apollo, bóg Delf.

Gdy tylko wspomina o bogu, na sali sądowej znów zapada cisza, nie licząc nieubłaganego kapania zegara wodnego, który stoi przy wejściu i odmierza czas obrad. Sokrates na chwilę zamiera w bezruchu, z twarzą zastygłą i zmarszczonymi brwiami. Pograżony w myślach, patrzy w dal ponad głowami ławników. To wyraz twarzy dobrze znany jego znajomym — oznacza, że filozof popadł w głęboką zadumę. Patrząc nań, niektórzy przypomnieli sobie scenę, która miała miejsce lata temu przed sanktuarium na zboczach Parnasu. To tam tak naprawdę rozpoczęła się jego historia, jak mawiał. Był z nim wtedy jego przyjaciel z dzieciństwa, Chajrefont, wymachujący swoimi długimi, chudymi rękami, gdy rozmawiali podekscytowani o dwóch słynnych słowach wyrytych na filarze u wejścia do świątyni Apollina⁴.

Delfy znajdują się wiele dni drogi pieszo na północny zachód od Aten, na górskich zboczach, gdzie Apollo, syn Zeusa, miał zabić smoka imieniem Python. Według legendy Zeus zrzucił tam wielki kamień, zwany Omfalos, czyli pępek, by oznaczyć nim sam środek wszechświata. Ten święty głaz znajdował się w obrębie delfickiej

świątyni Apollina. Grecy z całego basenu Morza Śródziemnego przybywali tam co cztery lata, by uczestniczyć w igrzyskach pytyjskich, organizowanych dla uczczenia zwycięstwa Apollina nad smokiem. Było to tajemnicze miejsce, pełne skarbów z odległych krain. Z tego uświęconego punktu widokowego, wysoko w górach, przyziemne problemy zdawały się przelotne i nieistotne. Można było uwierzyć, że to faktycznie centrum wszechświata. Świątynia ta znajdowała się również w samym centrum filozofii — była w pewnym sensie miejscem narodzin greckiej mądrości.

W Delfach wyryto dwie bardzo ważne maksymy. Pierwsza, i jak dotąd najsłynniejsza, brzmi: *gnothi seauton*, „poznaj samego siebie”⁵. Tę sentencję, którą ujrzał na własne oczy, Sokrates uwielbiał i często się do niej odwoływał. Przez następne tysiąclecia filozofowie stworzą niezliczone tomy książek, usiłując zinterpretować te dwa słowa. Kiedy stoi się u progu siedziby nieśmiertelnych bogów, najbardziej oczywistym wyjaśnieniem wydaje się to, że powinniśmy pamiętać, iż jesteśmy śmiertelni, i zgodnie z tym postępować. Znać siebie to wiedzieć, że — w przeciwieństwie do bogów — musimy umrzeć⁶. Sokrates traktował filozofię, w pewnym sensie, jak trwającą całe życie medytację nad śmiercią. Dawno pogodziwszy się z własną śmiertelnością, jest kompletnie niewzruszony groźbą egzekucji, która teraz nad nim zawisła.

— Większość z was tu obecnych znała Chajrefonta — mówi miękko, przerywając ciszę. Ponownie kieruje wzrok w stronę swojej publiczności. Powoli skanując pomieszczenie, ciągnie: — Był moim przyjacielem od dzieciństwa. Waszym również. Udał się na wygnanie wraz z ludem i po pokonaniu Trzydziestu Tyranów powrócił do Aten.

Wielu kiwa głowami, a na sali wciąż panuje cisza, choć na niektórych twarzach zagościł jeszcze większy grymas. Sokrates kontynuuje:

— Bardzo porywczy człowiek, udał się w podróż do Delf i zapytał...

Kilku ławników znowu głośno się oburza, co wprowadza zamieszanie i zmusza Sokratesa, by poczekał, aż uda się przywrócić porządek. Znowu uprzejmie prosi, by mu nie przerywano, choć aby usłyszano go wśród pomruków niezadowolenia, musi podnieść głos.

— Zapytał... — Pomimo jeszcze większych gniewnych okrzyków ławy Sokrates mówi dalej: — *Zapytał* wyrocznie, czy jest ktoś mądrzejszy ode mnie. Bóg Apollo przemówił ustami swoich kapłanek, odpowiadając, że żaden człowiek nie jest mądrzejszy niż Sokrates.

Część ławników zaczyna go zakrzykiwać, inni jednak powstrzymują ich, namawiając, by go wysłuchali. Sokrates wskazuje na galerię:

— Choć mojego przyjaciela Chajrefonta nie ma już wśród nas, do sądu przybył dziś jego młodszy brat Chajrekrates, który potwierdza, że powiedziałem prawdę.

Wpatrzony w Sokratesa Chajrekrates kiwa głową na te słowa. Oczy ma już pełne łez, bo zdaje mu się jasne, jak ten dzień się skończy.

— Dlaczego o tym wspominam? — pyta Sokrates, pochylając się do przodu. Widzi, że ten temat zdenerwował wiele osób na sali. — Dlatego — mówi, zniżając głos i wpatrując się w najbardziej oburzonych — że chcę wyjaśnić, jak zdobyłem tak *złą sławę*.

Czeka, aż szepty ucichną i rozpoczyna swoją opowieść...

— Kiedy przepowiednia wyroczni dotarła do mych uszu, zmieszalem się i natychmiast zadałem sobie pytanie: co też Apollo mógł mieć na myśli, mówiąc, że ja, Sokrates, jestem najmądrzejszym spośród ludzi? Była to zagadka, na którą nie znałem jeszcze odpowiedzi. Wiedziałem bowiem, że nie posiadam żadnej wiedzy, ani wielkiej, ani małej. Jednakże Apollo jest bogiem, więc mówienie nieprawdy przeczyłoby jego naturze.

W rzeczy samej wszyscy na sali wiedzą, że byłoby skandaliczne, gdyby Sokrates oskarżył boga o kłamstwo.

— Długo nad tym myślałem i wpadłem na pomysł, jak zweryfikować tę odpowiedź. Uświadomiłem sobie, że gdybym potrafił znaleźć kogoś mądrzejszego od siebie, mógłbym wrócić do Delf i przedstawić bogu przeciwstawne dowody. Wskazując oczywisty wyjątek od jego twierdzenia, zmusiłbym go do wyjaśnienia jego znaczenia. Owszem, postąpiłbym trochę tak, jak tutaj, w sądzie, kwestionuje się zeznania świadka. Powiedziałbym: stwierdziłeś, że jestem najmądrzejszym ze wszystkich ludzi, a oto człowiek, który jest w oczywisty sposób mądrzejszy ode mnie⁷. Udałem się więc wprost do kogoś, kto cieszył się reputacją znakomitego mędrca, do sławnego męża stanu, którego imienia nie muszę wspominać⁸. Kiedy zacząłem z nim rozmawiać twarzą w twarz, nie sposób było uwierzyć, że faktycznie jest mądry, choć był tak postrzegany przez wielu, a zwłaszcza przez siebie samego. Usiłowałem mu pokazać, że choć uważa się za niezwykle mądrego, myli się. W rezultacie zaczął mieć do mnie żal, a tę nienawiść podzieliło wielu jego przyjaciół, którzy zasłyszeli naszą rozmowę. Kiedy ich opuściłem, zacząłem sobie myśleć, że chociaż żaden z nas nie wiedział nic naprawdę istotnego o „dobru” czy o celu życia, ja byłem w lepszej sytuacji niż on. Mimo że nic nie wiedział, niesłusznie sądził, iż rozeznał się w tym, co najważniejsze. Z drugiej strony, ja ani nie wiedziałem, ani nie sądziłem, że się rozeznałem. Biorąc pod uwagę wyłącznie to, zdawało się, że mam zatem przewagę nad jemu podobnymi: *uświadomiłem* sobie, że nie miałem pojęcia o prawdziwej naturze dobra, piękna i innych tego typu rzeczy. Nie przerwałem więc poszukiwań, chodząc od jednego człowieka do drugiego, poddając tej samej próbie tych, którzy rościli sobie pretensje do mądrości. Robiąc to, zwróciłem przeciw sobie wielu innych. Niektórzy rozsiewali plotki, inni obrzucali mnie wyzwiskami, kilku zaatakowało mnie nawet pięściami na ulicy. Znosiłem to wszystko bez słowa skargi. Gniewanie się na

napastników zdawało mi się równie bezcelowe co obwinianie osła za to, że mnie kopnął, lub psa, że mnie obszczekał. Początkowo martwiłem się tym, że moje pytania wywołują animozje. Czułem jednak, że moim jedynym wyjściem jest wytrwać. Słowo Apollina było ważniejsze niż moja własna reputacja. Zobowiązałem się odszukać każdego, kto mógłby mieć wiedzę, ażeby rozwikłać zagadkę jego wyroczni. Podjąłem się prawdziwych *prac Heraklesa*. Przemierzałem kolejne zakątki w poszukiwaniu mądrego człowieka. I klnę się na psa, drodzy Ateńczycy, iż muszę wam wyznać prawdę o wynikach mojej misji. Po długich dociekaniach odkryłem, że ludzie cieszący się największą sławą jako mędracy często byli najgłupszy. Tymczasem ci, których większość darzyła mniejszym szacunkiem, byli w rzeczywistości znacznie mądrzejszymi i lepszymi ludźmi.

Słowa te wywołują pomruki pośród ławników, wielu jest bowiem odmiennego zdania.

— Moje działania przysporzyły mi wrogów, a wielu z nich to ludzie wpływowi, i to jedyny powód mojej obecnej sytuacji. Zważ mnie „mądrym” ci, którzy sądzą, że dysponuję mądrością, jakiej nie znajduję u innych. Prawda jest jednak taka, że mądry jest tylko Bóg. Apollo chciał nam przekazać w swojej wypowiedzi to, że w porównaniu z nim ludzka mądrość ma niewielką lub wręcz zerową wartość. Używając mojego imienia, uczynił z niego przykład dla wyrażenia szerszej prawdy, jak gdyby mówił: „Ten jest najmądrzejszy, kto podobnie jak Sokrates zdaje sobie sprawę, że jego rzekoma mądrość jest nic nie warta”. Dlatego też pomimo tych wszystkich wysiłków ostatecznie doszedłem do wniosku, że przepowiedni wyroczni nie da się obalić. Wierzyłem jednak, że jestem bliższy zrozumienia jej znaczenia.

Sokrates nie zachowywał się tak, jak można by oczekiwać od człowieka, który stoi przed sądem. Te słowa szczególnie dotknęły wielu przysięgłych, bo zdawały się podważać ich własną mądrość.

Ponieważ w ateńskich sądach nie było sędziów, wszystko należało kierować do ławników. Sokrates postąpił wbrew przyjętej tradycji, odnosząc się do nich po prostu jak do swoich ateńskich współobywateli, a nie bardziej formalnie — „członków ławy przysięgłych” — najwyraźniej nie uznając ich za swoich sędziów.

— Chodzę więc po świecie, posłuszny bogom — ciągnie — szukając znaków autentycznej mądrości w tych, czy to naszych obywatelach, czy cudzoziemcach, którzy wyglądają na mądrych. Gdy okazuje się, że brakuje im mądrości, słowa wyroczni zyskują potwierdzenie. To powołanie pochłonęło moje życie tak bardzo, że brakuje mi czasu na jakiekolwiek sprawy publiczne czy jakiekolwiek prywatne troski. Po prawdzie z powodu poświęcenia się filozofii i służbie Apollinowi żyję w ubóstwie.

Sokrates miał zwyczaj chodzić w tę i z powrotem, wpatrując się uważnie w tych, do których przemawiał, przez co niektórzy przysięgli mogli poczuć się jak szprotki nękanie przez głodnego pelikana. Wielu z nich miało poczucie, że to *oni* są sądzeni przez oskarżonego. On jednak, mimo wrogich spojrzeń, kontynuuje:

— Niektórzy z was powiedzą: „Czy nie wstyd ci, Sokratesie, że obrałeś w życiu ścieżkę, która ma cię zaprowadzić do przedwczesnej śmierci?”. Jesteście jednak w błędzie, jeśli sądzicie, że dobry człowiek powinien podejmować decyzje, kalkulując swoje szanse na przeżycie. Winien on brać pod uwagę jedynie to, czy postępuje słusznie, czy nie. W przeciwnym razie, zgodnie z waszym standardem, musielibyśmy założyć, że Achilles i inni bohaterowie polegli pod Troją to ludzie bez wartości. Przecież według Homera ryzykowali swoje życie, bo bardziej bali się hańby niż niebezpieczeństwa. Istotnie, tam, gdzie jest miejsce człowieka, czy to z własnego wyboru, czy z rozkazu dowódcy, tam powinien trwać. Nawet w obliczu najwyższego niebezpieczeństwa powinien trzymać się obranej pozycji, dbając jedynie o swój honor, ani przez chwilę nie obawiając się śmierci. Dostałem rozkaz, tak jak inni żołnierze,

pozostać na warcie i patrzeć w oczy śmierci, od generalów wybranych przez was na dowódców pod Potidają, pod Delion i pod Amfipolis. Czy nie byłoby to więc dziwne, drodzy Ateńczycy, gdybym teraz zrobił coś przeciwnego i uciekł przed niebezpieczeństwem? Apollo rozkazał mi, tak to rozumiem, wypełniać misję filozofa, nie żołnierza. Ścieżka filozofii doprowadziła mnie na tę salę sądową, gdzie mierzę się z groźbą egzekucji. Byłoby to zarówno dziwne, jak i sprzeczne, gdybyście wychwalali mnie za stawienie czoła śmierci w imię obrony miasta, a jednocześnie obwiniali mnie o to samo, kiedy chcę chronić tożsamość jego obywateli. Jaką wartość mają w istocie mury miasta, jeśli ludzie za nimi są do niczego? Prawda jest taka, że gdybym sprzeciwił się wyroczni Apollina, porzucając swoje filozoficzne powołanie ze strachu przed wyrokiem śmierci, miałbyście większe prawo, by oskarżyć mnie o bezbożność. Wówczas bowiem faktycznie przypisywałbym sobie boską wiedzę, wyobrażając sobie, że jestem mądry w dziedzinach, w których nie jestem. Największy z ludzkich lęków, czyli strach przed śmiercią, jest wszakże udawaniem mądrości. Nie może być prawdziwą mądrością, ponieważ niesłusznie przypisuje sobie wiedzę o nieznanym. Nikt nie jest nawet pewien, czy śmierć, którą strachliwi uważają za największe zło w życiu, nie jest w rzeczywistości naszym największym dobrem. To najgorszy rodzaj ignorancji, który nazywam *podwójną* ignorancją. Człowiek bowiem, ignorując własną ignorancję, z zarozumiałością twierdzi, że wie to, czego nie wie. Ci, którzy robią z siebie widowisko, blagając ze łzami w oczach o wasze zmiłowanie, zachowują się tak, jakby po śmierci miało ich spotkać coś strasznego. Postępują tak, jakby w jakiś sposób mogli pozostać nieśmiertelni, jeżeli tylko pozwolicie im dalej żyć. Uważam, że pod jednym, kluczowym względem różnię się od tych i od innych ludzi i być może jestem od nich mądrzejszy. Chociaż wiem bardzo niewiele o Hadesie, o świecie pod ziemią, nie *udaję*, że wiem o nim wszystko, ani nie oczekuję, że będę żył wiecznie. Wiem jednak,

że niesprawiedliwość jest złem, a nieposłuszeństwo wobec kogoś lepszego, czy to boga, czy człowieka, jest zarówno głupie, jak i nie-honorowe. *Dlatego nigdy nie będę obawiał się tego, co może być dobre, bardziej niż tego, co z pewnością jest złe.* Przypuśćmy, że powiedzielibyście do mnie: „Sokratesie, puścimy mimo uszu słowa twoich oskarżycieli. Możesz odejść wolno, jeśli tylko porzucisz filozofię. Jeśli jednak kiedykolwiek złapiemy cię na ponownym jej uprawianiu, zostaniesz stracony”. Odpowiedziałbym: Mężowie ateńscy, oddaję wam cześć i kocham was, będę jednak posłuszny bogu Apollinowi, nie wam. Póki jestem cały i zdrow, nigdy nie zrezygnuję z praktykowania filozofii i będę zachęcał każdego, by robił to samo.

Odwraca się w stronę publiczności i wpatruje się w nią, zgodnie ze swoim zwyczajem, spod krzaczastych brwi.

— Jesteś moim przyjacielem, powiem mu, obywatelem wspa-
niałego miasta Ateny. Czy nie wstyd ci, że gromadzisz pieniądze
i zyskujesz sławę, a nie zależy ci na mądrości i doskonaleniu swej
duszy? Jeśli odpowie, że mu na tym *zależy*, wtedy wezmę go w krzy-
żowy ogień pytań. Jeśli uznam, że nie ma w nim mądrości ani cnoty,
a jedynie twierdzi, że tak jest, skarcę go zarówno za niedocenywanie
najważniejszych rzeczy w życiu, jak i za przecenianie rzeczy mniej
ważnych. Będę to powtarzał każdemu, kogo spotkam, młodemu
i staremu, Ateńczykowi i cudzoziemcowi, ale zwłaszcza mieszkań-
com tego miasta, jako że są moimi krewnymi. Nie czynię bowiem
nic innego ponad przekonywanie was wszystkich, zarówno starych,
jak i młodych, byście nie martwili się o swoją reputację czy o swój
majątek, lecz by waszą największą troską było dążenie do dosko-
nalenia własnego charakteru. Mądrości o charakterze moralnym nie
da się kupić za pieniądze. Wręcz przeciwnie, to właśnie ta mą-
drość jest źródłem prawdziwego bogactwa i wszystkiego, co dobre
dla człowieka i dla miasta. Czynię to na rozkaz Apollina i jestem
pewien, że nic nie przyniosło Atenom większego dobra niż moja
działalność filozoficzna w jego służbie. Nikt z obecnych tutaj nie

może zaprzeczyć, że takie są moje nauki. Jeśli sądzicie, że doktryna ta psuje młodzież, to prawdopodobnie dojdziecie do wniosku, iż jestem przestępcą. Zastanawia mnie jednak, skąd bierze się przekonanie, że ktokolwiek mógłby świadomie *dażyć* do tego, by jego własne miasto zmieniło się na gorsze. Postępując w ten sposób, wyrządzałby szkodę nie tylko innym, ale także sobie. Być może zakładacie, iż jestem tak głupi, że próbując uczyć mądrości i cnoty, pomimo najlepszych chęci, niechcący osiągam odwrotny skutek. Jednak zgodnie z naszym prawem nie należy karać za nieumyślne wyrządzanie krzywdy, lecz jedynie za działanie z premedytacją. Niezależnie od tego, czy uznacie mnie za winnego, czy nie, a nawet jeśli skazecie mnie na śmierć, jak chcą moi oskarżyciele, zrozumcie, że nigdy nie odwrócę się od filozofii, nawet gdybyście byli w stanie poddać mnie egzekucji po wielokroć.

Usłyszawszy te beczelne, prowokacyjne słowa, ława przysięgłych eksploduje. Setki ciał, stłoczonych w sądzie, napiera do przodu, krzycząc i wymachując rękami, podczas gdy inni z trudem usiłują uspokoić lub przynajmniej pohamować oburzony tłum. Sokrates przerywa na chwilę, otoczony okrzykami „Wycofaj się! Wycofaj się!” przeplatany niewybrednymi obelgami.

Patrzy im prosto w oczy. Jeszcze raz prosi członków ławy o spokój i cierpliwość. Zgadza się go słuchać, dopóki nie upłynie jego czas wyznaczony przez wodny zegar, a pozostało jeszcze kilka minut.

— Mężowie ateńscy, proszę, nie przerywajcie mi — mówi. — Mam jeszcze do powiedzenia jedną rzecz, która może wywołać wasze głośnie okrzyki, ale wierzę, że usłyszenie jej będzie dla was dobre, więc błagam, abyście mnie wysłuchali. Otóż jeśli zabijecie człowieka mojego pokroju, zranicie siebie bardziej niż mnie. Nic, co kiedykolwiek zrobicie, mnie nie zrani. Moi oskarżyciele tak naprawdę *nie mogą* zrobić mi krzywdy. Albowiem, jak zaraz wyjaśnię, natura nigdy nie pozwoli, by zły człowiek skrzywdził dobrego.

Mogą kazać mnie zabić, rzecz jasna, lub wygnać, a nawet skonfiskować te kilka rzeczy, które posiadam. Mogą sądzić, jak będą sądzić inni, że w ten sposób wyrządzają mi wielką krzywdę. I tu muszę się nie zgodzić. Bo doprawdy zło polegające na niesłusznym odebraniu życia lub wymierzeniu jakiegokolwiek innej niesprawiedliwej kary jest o wiele większe niż zło płynące z jej ponoszenia.

Kilka chwil wcześniej w sądzie nie było słyhać niczego prócz wrzawy oburzonego tłumu. Teraz pomieszczenie znów pogrąża się w ciszy i spokoju. Zegar wodny zaczyna się wyczerpywać. Sokrates przerywa ciszę, zwracając się do swych rodaków, Ateńczyków.

— Anytos i Meletos mogą mnie zabić, ale nie mogą mnie skrzywdzić — oznajmia.

METODA KONTEMPLACJI ŚMIERCI

JAK NIE ZAPOMNIEĆ, KIM NAPRAWDĘ JESTEŚMY, gdy przez całe nasze życie donośne i często elokwentne głosy próbują przekonać nas o czymś innym? Możemy wyjść od prostego założenia, że to, co wydaje się prawdą, może okazać się fałszem. Sokrates opracował pewną metodę, która pomaga odróżnić *to, co nam się wydaje*, od *rzeczywistości* i zdemaskować pozory mądrości w nas samych i w innych. Ci, którzy uważali się za najmądrzejszych, zazwyczaj rozstawali się z nim, czując się najgłupszy. Niektórzy sądzą, że filozofii można się nauczyć, czytając książki, zapamiętując najlepsze fragmenty i powtarzając to, co się przeczytało. Sokrates twierdził, że to nie prowadzi do prawdziwej mądrości, lecz do iluzji, czyli pozoru, iż posiadasz mądrość — raczej opinie niż wiedzę.

Sokrates praktykował filozofię i uczynił ją sposobem na życie. Metoda sokratejska opiera się na *negatywnym* objawieniu — dostrzeżeniu, że nie jesteśmy w stanie pozyskać mądrości z książek w taki sam sposób, w jaki nabywamy cebulę z warzywniaka. Mądrości nie

można kupić, za żadną cenę, dzięki pracy innych osób. Pochodzi ona wyłącznie z własnego wysiłku. Metoda sokratejska to aktywny *proces* myślenia. Powtarza się w niej stały refren „tak, ale...”, ponieważ wciąż z radością wyszukuje wyjątek za wyjątkiem od naszych definicji, założeń i innych przyjętych zasad. Zmusza nas do samodzielnego myślenia, nieustannie kwestionując nasze najważniejsze przekonania i wartości, takie jak cele związane z samodoskonaleniem.

Sokrates nie twierdził, że książki są bezużyteczne. Sam uwielbiał je czytać i chętnie cytował innych pisarzy. Wierzył jednak, że podobnie jak w przypadku zaszyfrowanych przepowiedni wyroczni Apollina musimy kwestionować to, co czytamy, i podawać to w wątpliwość, próbując zidentyfikować wyjątki lub sytuacje, w których przestaje to być prawdą. Aby mogło być właściwie zrozumiane, takiej analizy wymaga nawet stwierdzenie, że nikt nie jest mądrzejszy od Sokratesa, a także imperatyw poznania samego siebie. Mądrości nie można nikogo nauczyć, ale możliwe, że można *się* jej nauczyć samemu — zwłaszcza jeśli podejmiemy wysiłek przeanalizowania własnego życia i przekonań, na których opierają się nasze działania.

Możesz zacząć właśnie teraz. Od czego? Oczywiście od końca. Wyobraź sobie, że stoisz w obliczu egzekucji, jak Sokrates, a Twoje życie jest oceniane i niewykluczone, iż zostanie potępione przez grupę. Na potrzeby naszych rozważań założmy, że Twój los jest przesądzony i nie ma sensu przekonywać ławy przysięgłych, by Cię uniewinniła. Gdybyś spojrzał wstecz na swoje życie, co miałoby dla Ciebie największe znaczenie? Innymi słowy, co chciałbyś, aby Twoje życie znaczyło?

Idźmy dalej. Podobnie jak Sokrates, podnosisz do ust kielich z cykuta, by wziąć ostatni łyk, który sprawi, że Twoje oczy zamkną się na zawsze. Wyobraź sobie, że to kilka Twoich ostatnich minut. Zatrzymaj się i pomyśl o tym, co wydawało Ci się najważniejsze w życiu. Jeśli nie jesteś pewien odpowiedzi, wskazówką niech będzie

to pytanie: czemu poświęcałeś najwięcej czasu? Czas jest jednym z naszych największych zasobów. W co zainwestowałeś swój czas wczoraj i przedwczoraj? Jak ważne były te czynności, gdy wyobrazisz sobie, że patrzysz na nie z perspektywy końca swojego życia?

Z tego punktu widzenia łatwo poddać ocenie dążenie do bogactwa. Jak mówi przysłowie, nie zabierzesz go ze sobą. Jaki miałbyś pożytek z miliona dolarów na koncie, będąc tak blisko śmierci? Założmy, że jest już za późno, by go wydać, mądrze albo głupio. Kiedy już wiesz, że Twój czas dobiegł końca, wówczas to, że pieniądze same w sobie nie mają żadnej wartości, staje się oczywiste. Gromadzimy je z nadzieją, że pewnego dnia ich użyjemy, kiedy znajdziemy na to czas, ale dopóki nie zostaną mądrze wykorzystane, nie mają żadnej realnej wartości.

Sławę da się dziś określić ilościowo jeszcze prościej niż bogactwo. Powiedzmy, że masz milion obserwujących w mediach społecznościowych. Wyobraź sobie, iż na łożu śmierci zadajesz sobie pytanie: czy samo to sprawiło, że warto było żyć? Sława, podobnie jak bogactwo, jest co najwyżej środkiem do celu. Dzięki niej można wpływać na wiele osób. Gdybyś jednak nigdy nie wykorzystał swojej popularności do zrobienia czegoś dobrego, jaki sens miałoby poświęcanie czasu na jej zdobycie? A co, jeśli to samo tyczy się większości rzeczy, które wydają się wartościowe dla większości ludzi? Co, jeśli urodziliśmy się w społeczeństwie, które ciągle myli pozory wartości z prawdziwą wartością?

A co z pędem do wiedzy? Ten cel dla wielu osób wydaje się bardziej szlachetny niż dążenie do bogactwa i sławy. Czy jednak każda dziedzina wiedzy jest równie cenna? Czy ktokolwiek na łożu śmierci powiedział: „Gdybym tylko skończył oglądać wszystkie odcinki *Przyjaciół* i wiedział, jak ten serial się kończy!”? Co z wiedzą, jak pomagać ludziom, poprzez studiowanie nauk ścisłych lub medycyny? Jaka jest jej wartość, czy każdej innej dziedziny, jeśli nie wykorzystasz jej w praktyce, do tego z rozmysłem? W konfrontacji

z naszą własną śmiertelnością, z perspektywy czasu, często staje się oczywiste, że wiele z rzeczy, które wydawały nam się ważne, miało jedynie *potencjalną* wartość. Ważne jest to, jak z nich skorzystamy, *zanim* nasz czas dobiegnie końca.

Aby to odkryć, nie musisz stawać w obliczu egzekucji. Dlaczego? Ponieważ Sokrates zrobił to za Ciebie. Cały powyższy monolog w jego wykonaniu miał miejsce pod groźbą śmierci. Podczas procesu Sokrates prezentuje się jako człowiek, który był gotów żyć we względnym ubóstwie i ryzykować przysporzenie sobie potężnych wrogów, aby wypełniać swoją filozoficzną misję. Nawet wiedząc, że jego życie wkrótce się skończy, wciąż uważał mądrość za bez porównania ważniejszą od takich rzeczy jak bogactwo i dobre imię. Powinniśmy zadać sobie pytanie, które on zadał ławnikom: czy przypadkiem przez całe życie nie dajemy się wrobić w „niedocenywanie tego, co wyższe, a przecenianie tego, co niższe”?

Wiele osób, może i większość, nie bierze pod uwagę tej perspektywy, dopóki nie jest za późno, choć niekiedy, jeśli dopisze nam szczęście, dostajemy drugą szansę. W powieści Karola Dickensa *Oponieść wigilijną* z 1843 roku skąpiec Ebenezer Scrooge doświadcza moralnego olśnienia i postanawia podzielić się swoim bogactwem z biednymi. Robi to po tym, jak we śnie Duch Przyszłych Świąt pokazuje mu jego własny nagrobek. W 1888 roku Alfred Nobel, wynalazca dynamitu, doznał podobnego szoku, gdy przeczytał opublikowany przez pomyłkę własny nekrolog. Nie podołało mu się przedstawienie go jako „handlarza śmiercią”⁹, postanowił więc zmienić testament i przeznaczył większość majątku na fundowanie słynnej Nagrody Nobla. Do dziś jest ona przyznawana osobom, które wniosły największy wkład w rozwój ludzkości w różnych dziedzinach nauki.

Filozofia stanowiła dla Sokratesa przede wszystkim proces doskonalenia się poprzez krytyczną analizę naszych podstawowych wartości. Twierdził, że celem życia jako takiego jest *codzienna rozmowa*

o cnocie, czy też doskonalenie własnego charakteru, ponieważ „życie bez namysłu nad nim niewarte jest przeżywania”. Po zakończeniu procesu apelował do przyjaciół, by nieustannie kwestionowali siebie i innych, także swoich synów, celem pozbycia się intelektualnej pychy, zwłaszcza jeśli wydawało się, że bardziej zależy im na bogactwie niż na mądrości.

WYROK

WYNIK PROCESU JEST POWSZECHNIE ZNANY. Ławnicy naradzali się podczas głosowania, a każdy z nich wrzucił do amfory jeden z dwóch spizowanych krążków, oznaczających uniewinnienie lub stwierdzenie winy.

— Kto jeszcze nie głosował? Proszę wstać! — zawołał herold, gdy przysięgli wrócili na swoje miejsca.

Nikt nie wstał. Opróżniono więc urnę i policzono głosy. Herold ogłosił werdykt: Sokrates był winny. Zgodnie z ateńskim prawem oskarżony mógł wnioskować o alternatywę dla kary śmierci. Spodziewano się, że Sokrates, podobnie jak większość osób w takich okolicznościach, zda się na łaskę sądu, przyprowadzając przed jego oblicze zapłakaną żonę i dzieci, błagając przysięgłych, by skazali go na wygnanie, byle tylko oszczędzili mu życie. I z pewnością by się na to zgodzili. Żaden z nich nie chciał mieć go na sumieniu.

Sokrates pozostał jednak nieugięty. Jego rodziny nie było w sądzie, więc było jasne, że nie zamierza urządzić pełnego emocji widowiska. Był, jak to ujął, człowiekiem jak inni, istotą z krwi i kości, „ani z dębu, ani z kamienia”, który kochał żonę i dzieci. Brakowało mu jednak „zuchwałości i bezwstydu” i nie zgodził się „mówić wam takich rzeczy, których słuchanie sprawia wam najwięcej przyjemności, to znaczy użalając się nad sobą, lamentując oraz robiąc i mówiąc wiele rzeczy niegodnych siebie, takich (...)

jakich przywykliście słuchać od innych”. Nie chciał w chwili próby zachować się poniżej swojej godności. Stwierdził: „O wiele bardziej wolę umrzeć broniąc się w ten sposób, niż żyć broniąc się w tamten”.

Zaproponował, aby zamiast wygnaniem, za rzekomą bezbożność i deprawowanie młodzieży, przysięgli „ukarali” go darmowymi posiłkami do końca życia na koszt państwa. Ten zaszczyt przysługiwał zwykle wybitnym sportowcom. Po krótkiej naradzie z przyjaciółmi Sokrates zaproponował, że gotów jest zapłacić grzywnę w wysokości trzydziestu srebrników. Było już za późno. Jego „wielkie słowa”, jak je później nazwał jeden z jego uczniów, znieważyły przysięgłych. Więcej osób zagłosowało przeciwko niemu, niż pierwotnie uznało go za winnego. Został skazany na śmierć.

Ten arogancki starzec, który ośmielił się zakwestionować to, co oni cenili najbardziej, wydawał się zbyt niebezpieczny, by pozostawić go przy życiu. W oparciu o wrażenie, jakie odnieśli za sprawą paszkwili i plotek, przysięgli byli przekonani, że stojący przed nimi filozof jest nikim więcej jak tylko inteligentnym szarlatanem, którego zwyczaj kwestionowania wszystkiego stwarzał wyłącznie zagrożenie dla ich społeczeństwa. Tymczasem w istocie w ogóle go nie znali.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

” Książka wskazuje na terapeutyczne znaczenie filozofii Sokratesa. Jest inspirującą opowieścią o życiu wielkiego filozofa, a także o tym, jak możemy stosować jego naukę na co dzień. Sokrates uczy nas, że mądrość jest prawdziwym dobrem, i zachęca do samodoskonalenia. Nikt bowiem nie może nauczyć nas mądrości, sami musimy tego dokonać poprzez poznanie własnych zalet i ograniczeń. Sokrates wierzył, że ich świadomość pozwala nam lepiej pokierować naszym życiem, uniknąć niektórych błędów i być bardziej wyrozumiałymi dla innych. Ta moralna mądrość wiedzie nas ku szczęśliwemu życiu.

— dr hab. Lucyna Chmielewska, Uniwersytet Łódzki

Pomimo bogactwa literatury poświęconej Sokratesowi nie znamy zbyt wielu szczegółów z życia tego greckiego myśliciela. Możemy za to — dzięki temu, co wiemy o jego filozofii — traktować dążenie do mądrości i do psychicznego dobrostanu jako dwie strony tej samej monety. Możemy czerpać z poglądów Sokratesa na istotę człowieczeństwa i korzystać z jego metod odkrywania prawdy.

” Donald Robertson to jeden z moich ulubionych autorów piszących o stoicyzmie.
— Ryan Holiday, autor bestsellera *Stoicyzm na każdy dzień roku*

Za sprawą tej wciągającej i przystępnej książki przekonasz się o sile filozofii i jej praktycznym zastosowaniu dla dobrego i udanego życia. Poznasz fascynującego, na wpół fabularnego Sokratesa, który zaprosi Cię do Aten i pokaże Ci narodziny filozofii. Zobaczysz, jak powstały idee, które przekazał kolejnym pokoleniom. Dowiesz się, jak użyć sokratejskiej metody do poznania siebie. W efekcie wykorzystasz siłę filozofii do zmiany swojego życia na lepsze, ciekawsze i zdecydowanie bardziej udane.

DONALD J. ROBERTSON jest psychoterapeutą, autorem książek i trenerem personalnym. Specjalizuje się w łączeniu ze sobą osiągnięć starożytnej filozofii, psychologii, psychoterapii i rozwoju osobistego. Jest szczególnie znany ze swoich badań stoicyzmu i terapii poznawczo-behawioralnej. Pochodzi ze Szkocji, obecnie mieszka w Kanadzie.

onepress



Księgarnia internetowa:
onepress.pl



HELION S.A.
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
onepress@onepress.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-1749-1



książkiklasybusiness

Cena: 67,00 zł